

Prof. Gerhard Bartodziej, Inż Bernard Sojka - Między Ślązakami a panem Prezydentem

Deklarujemy, że w Polsce panuje demokracja, zatem każdy z nas może uczestniczyć w polityce. Mimo to narzekamy, że polska polityka nas nie satysfakcjonuje. Rząd, chociaż wywodzi się ze społeczeństwa, nie jest jego naturalnym przywódcą, jego głową i sercem. Nasze państwo jest jeszcze mieszanką państwa socjalistycznego z państwem wczesnokapitalistycznym, w którym grupy społeczne nie mają równych szans.

Gdzie ogon rządzi

Wiele osób – emeryci, bezrobotni, pracownicy na umowach śmieciowych cierpi biedę i poniżenie, nie ma zapewnionej godnej opieki lekarskiej, żyje poniżej minimalnego cywilizacyjnego poziomu. Na drugim biegunie mamy do czynienia z klasą ludzi bogatych, obdarowanych przez państwo wieloma przywilejami – górnikami, rolnikami, lekarzami, „frankowiczami”, działaczami związkowymi. Mimo to, ci ludzie czują się „ofiarami” III RP. Solidarność z innymi grupami społecznymi jest im obca, myślą wyłącznie o sobie, a koszty ich nierzadko destrukcyjnego oddziaływania na państwo ponosimy wszyscy.

Skoro wszyscy rządzą, to wszyscy jesteśmy temu winni. Jednak taki wniosek jest nie do przyjęcia, bo bardzo upraszcza sens demokracji. Jak dotąd daleko nam do prawdziwej demokracji, chwilowo mamy do czynienia z jej falsyfikatem – fasadową rzeczywistością, w której m.in. w przypadku górnictwa sprawdza się stare polskie przysłowie „Gdzie ogon rządzi (działacze związkowi), tam głowa błądzi (rząd). Rząd zamiast reformować całą branżę górniczą, reformuje jedną spółkę, byle tylko ugasić „pożar” i nadal po swojemu eksploatować swój nomenklaturowy górniczy folwark. My, podatnicy, słono za to płacimy, widząc przy okazji, że niewielu naszych polityków pozwalając „ogonowi rządzić psem”, panuje nad swoim rozumem.

Zwykła demokracja istnieje jeszcze na poziomie gmin, mniejszych miast i powiatów. Tę władzę wybieramy raczej sami i czujemy się za ten wybór odpowiedzialni. Znacznie trudniej przyjąć odpowiedzialność za władze wybierane poprzez listy partyjne. Z reguły nie znamy tych ludzi osobiście, w rezultacie czego wybieramy tych, którzy „lepiej” zaprezentowali się w mediach, zaś do tego wystarczy mieć więcej pieniędzy. Wadą takich wyborów jest to, że ten kto daje pieniądze, oczekuje odpowiedniej wdzięczności. Tak to rządy ludu stają się fikcją, zastępuje je partyjniactwo, a wybory zaczynają mieć charakter formalny, potwierdzają jedynie skuteczność partyjnej propagandy.

Maleje zatem nasze zaufanie do instytucji publicznych. W wyniku narzucanych nam ideologii partyjnych, dzielimy się i rodzi się między nami niechęć. W takim stanie ducha przystępujemy do wyborów prezydenckich, stojąc przed problemem, na kogo głosować i czy w ogóle warto pójść do wyborów.

Nikt nie ma obowiązku głosowania przeciwko sobie samemu, swoim poglądom i swoim interesom. Głosować można na osoby, które starają się nas zrozumieć i uwzględnić w swoim programie nasze poglądy i interesy. Dotyczy to także wyborów Prezydenta RP. Żaden z kandydatów, łącznie z urzędującym jeszcze Bronisławem Komorowskim, nie zauważył istnienia niebagatelnej grupy Ślązaków, którzy są polskimi obywatelami, ale w dużej części nie są Polakami. Skoro według wyroków sądowych ich nie ma, to dlaczego mieliby uczestniczyć w wyborach?

W kolejce do demokracji

Najprościej mówiąc, prezydent jest strażnikiem państwowości. Państwowość to nie tylko niezależność, odrębność, suwerenność i bezpieczeństwo państwa, ale także ochrona godności i wolność obywateli poprzez porządek prawny. W tych dziedzinach mamy do czynienia z wieloma działaniami sprzecznymi z interesem polskiej państwowości. Jednym z przykładów jest ograniczanie wolności zrzeszania się.

Wolność to stan, w którym możemy m.in. sami decydować, kim jesteśmy i co chcemy robić. Konstytucja zapewnia każdemu obywatelowi, także członkom mniejszości narodowych i etnicznych, wolność zrzeszania się. Wydawałoby się, że skoro wcześniej wolność pozostawił nam Bóg, czego nasza państwowość kierująca się dewizą „Bóg Honor Ojczyzna” nie kwestionuje, to nikomu nie wolno zabraniać z niej korzystać. A jednak instytucje państwa nie pozwalają zrzeszać się tym Ślązacom, którzy wyrzekają się i polskości i niemieckości. Dwie instancje sądowe RP odmówiły Ślązacom prawa do określenia swojej tożsamości, naruszając tym poczucie godności wielu osób. „Godność człowieka jest nienaruszalna. Musi być szanowana i chroniona”. (Konstytucja RP, Karta Praw Podstawowych) Ale musi to na Rusi a w Polsce jak kto chce. W sprawach wątpliwych wynajmuje się zwykle adwokata. Roli „adwokata” w sprawie śląskiej etniczności podjęła się Komisja Wspólna Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, która uznała, że Ślązacy są społecznością regionalną zamieszkującą Śląsk, a nie wspólnotą etniczną. Pod tą opinią podpisali się współprzewodniczący Komisji – germanista Rafał Bartek (MN) i fizyk Stanisław Huskowski (PO). My, elektrycy – autorzy niniejszego artykułu - ośmielamy się podpowiedzieć szanownej Komisji, że Ślązacy są jedynie częścią śląskiej społeczności regionalnej. Z definicji społeczności regionalnej wynika, że tworzą ją wszyscy ludzie zamieszkujący pewien obszar administracyjny, powiązani więzami społecznymi – wspólnotą

warunków życia. Oczywiście w sposób naturalny mogą się dzielić na „swoich” i „obcych”. Jednak Komisja sugeruje, że na Śląsku zamieszkują tylko „swoi”- Polacy i Niemcy, „obcych”- Ślązaków, nie ma i „być nie będzie” jak mawia filmowy Ferdynand Kiepski.

Można zrozumieć postać Huskowskiego, mógł trzymać linię partyjną Platformy, ale nie rozumiemy Bartka, który żyje wśród Ślązaków nieprzyznających się do żadnej innej narodowości poza śląską. Fakt, że w ostatnim spisie powszechnym 850 tys. osób zadeklarowało swoją narodowość jako śląską, jest dla niego nieistotny. Dla „Gazety w Opolu” mówi, że uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną przyniesie więcej szkody niż pożytku. Jakiej szkody i komu? Zwykle, kiedy nie wiadomo o co chodzi, chodzi o pieniądze i tu „komisyjnych Bartków” boli. Kiedy Ślązacy zostaną uznani za mniejszość etniczną, to mogą uszczuplić innym pulę „mniejszościowych pieniędzy”. Jednak czy dla mamony wypadało przedstawicielowi MN poświęcić Ślązaków na wspólnym „mniejszościowym ołtarzu” i usprawiedliwiać to tym, że setki kół MN w terenie już dzisiaj przez swą działalność pielęgnuje śląskie tradycje i dziedzictwo kulturowe. Dodajmy, że cele Towarzystwa tego nie przewidują, zamiast kultywować niemiecką tożsamość, zawłaszczają ono śląską. Niezrozumiała jest także kolejna opinia Bartka, że kiedy się dopisze Ślązaków do Ustawy, to śląskości trzeba będzie wyznaczyć granice. Jakie? Przecież Śląsk jest tak „pięknie” podzielony jak Polska, a jednak wszystko z czym się spotykamy w naszym otoczeniu jest śląskością. Wyznaczać śląskości granice mogą tylko nacjonaliści. Brakuje nam śp. Przewdzinga i współtworzonej przez niego „Deklaracji Śląskiej”, mimo to żadne „komisyjne Bartki” ani żadne Sądy nie usuną już Ślązaków z kolejki do demokracji. Nasza ziemia jeszcze nie drży, ale niepewność jutra sprawia, że ludzie coraz bardziej przywiązują się do swojej narodowości i etniczności, podobnie jak w wielu krajach europejskich.

Absencja formą protestu

Wspomniane już problemy, na kogo głosować w wyborach prezydenckich i czy w ogóle na nie pójść, nie muszą sprawiać kłopotów. Każdy rozsądny obywatel powinien już w pierwszej turze zagłosować na Bronisława Komorowskiego, bo po pierwsze, w kraju zmarnowano ostatnio mnóstwo pieniędzy i szkoda ich na drugą turę, a po drugie, lepsza „letnia woda” w kranie niż „zimny prysznic”. Nad innymi kandydatami w ogóle nie warto się zastanawiać, bo część z nich reprezentuje jedynie ubogi folklor polityczny, a kandydaci poważniejszych partii są falsyfikatami swoich liderów.

Szef SLD, zmęczony dreptaniem w miejscu, stracił cierpliwość i ogłosił „sezon ogórkowy”. Kandydat PSL, mający za zadanie powiększyć „zielone imperium” jest skutecznie dołowany przez dobrze odżywionych „ludzików”, uprzykrzających nam życie i wyciągających ręce po nasze pieniądze. Z

kolei nad kandydatem PiS wisi szklany sufit, którego ze względu na swoją nieprzewidywalność PiS-owska wiara żadnym cudem nie podniesie. Widać przez zeń prezydencki pałac, ale osiągnąć się go nie da.

O ile decyzja głosowania na obecnego Prezydenta jest dla Ślązaków, mówiąc językiem Prezesa „oczywistą oczywistością”, to stoją oni przed dylematem, czy pójść do wyborów, czy pozostać w domu. „Letnia woda” niczego konkretnego im do tej pory nie dała, do tego nie mają żadnego powodu, aby uczestniczyć w kolejnej bitwie w niekończącej się wojnie polsko–polskiej.

Między Ślązakami a Bronisławem Komorowskim jest pustka. Ślązacy nie mogą pogodzić się z tym, aby ich sprawy straciły wszelki sens i aby śląskości zabrakło na Śląsku. Ta „pustka” nie musi jednak być immanentną cechą prezydentury obecnego Prezydenta, może się jeszcze zdarzyć wiele niespodziewanych rzeczy – nie musi tak pozostać. Obecny stan rzeczy chyba nie jest wyłączną winą Prezydenta. W podobnej sytuacji jak Ślązacy była MN podczas rejestracji Niemieckiego Towarzystwa Oświatowego w 1995 r. Ówczesny jej poseł – Henryk Kroll - powiedział wtedy publicznie: „Szanuję Kwaśniewskiego, ale obawiam się ludzi, którzy za Kwaśniewskim stoją”. Miał na myśli byłego Ministra Sprawiedliwości – Jerzego Jaskiernię, który w rewizji nadzwyczajnej do Sądu Najwyższego zarzucił nam naruszenie interesów Rzeczypospolitej. Sądzimy, że śląscy liderzy dobrze wiedzą, kto obecnie zza pleców Prezydenta próbuje ograniczać ich wolność zrzeszania się i decydowania, kim mają być. Kampania wyborcza jest okazją, aby to Prezydentowi uzmysłowić. Z okazji wyborów obecny Prezydent przypomina sobie o Ślązakach, ale przez całą kadencję niczego konkretnego dla nich nie zrobił. Nie wspominał o ich prześladowaniu po wojnie przez polskie władze, o kłopotach z poszanowaniem ich tożsamości, nie wyjaśnia, dlaczego Polska nie podpisała dotąd Karty Praw Podstawowych, która mogłaby im umożliwić uznanie ich za mniejszość etniczną. Podczas ostatniej bytności w Katowicach spotkał się ze związkowcami i samorządowcami, coś tam obiecał, coś tam otworzył, zebrał poparcie platformerskiej elity – dla Ślązaków żadnych konkretów.

Ruch Autonomii Śląska z okazji tej wizyty zadał samorządowcom, którzy udzielili poparcia Bronisławowi Komorowskiemu, trzy pytania. Jedno z nich brzmi: „Czy pan Prezydent zapowiedział swe poparcie dla obywatelskiego projektu Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych i języku regionalnym, z której skorzystać mogą również śląskie samorządy? Odpowiedź na pytania RAŚ mogłaby określić w jakim stopniu Prezydent jest rzeczywiście kandydatem obywatelskim. Śląskością nadal rządzi się z Warszawy. Do obiecywanej samorządnej – subsydiarnej Polski nadal daleko. Wbrew pozorom na dłuższą metę to jednak wzmacnia Ślązaków, dodając im politycznej energii, której część mogą okazać przy okazji

wyborów prezydenckich w postaci absencji jako formy protestu przeciwko ich macoszemu traktowaniu.

http://www.silesia-schlesien.com/index.php?option=com_content&view=article&id=475%3Aprof-gerhard-bartodziej-in-bernard-sojka-midzy-lzakami-a-panem-